

O fikcji, która staje się rzeczywistością

1. „Cóż to za dziwaczne opowiadanie”

Henryk, bohater Gombrowiczowskiego „Ślubu”, nie mogąc rozeznaczyć się w świecie, w którym się znalazł, powiada: „Przeinaczone, wykręczone, wypaczone”. Można by te słowa odnieść do większości utworów Gombrowicza, w których z pozoru normalna rzeczywistość nieoczekiwanie zaczyna budzić podejrzania, staje się jakaś-nie-taka. W „Ślubie” Henryk niby powrócił z wojny do rodzinnego domu, ale ten dom jawi mu się jako karczma, w rodzicach widzi karczmarzy, a w narzeczonej dziewczkę „do posługi”. Józio z „Ferdynand” jest wprawdzie dorosły, przekroczył trzydziestkę, niemniej pozwala profesorowi Pimce zaprowadzić się do szkoły, gdzie mimo dorosłości wchodzi w rolę ucznia. W „Zbrodni z premedytacją” sędzia śledczy H. postanawia odwiedzić obywatela ziemskiego Ignacego K. „dla załatwienia pewnych spraw majątkowych”. Niewinna wizyta zamienia się w historię kryminalną z trupem, detektywem i śledztwem, ale kryminał Gombrowicza przybiera osobliwą postać: jest „przeinaczony”, „wykręcony”, „wypaczony”. Cóż to za dziwaczne opowiadanie?

2. „Parodia konstruktywna”

Gombrowicz napisał „Zbrodnię z premedytacją” u schyłku lat dwudziestych minionego wieku. Wydał ją, wraz z kilkoma innymi opowiadaniem, w tomie pt. „Pamiętnik z okresu dojrzewania”, który ukazał się w 1933 roku. Proza niespełna trzydziestoletniego debiutanta zapowiadała tęgiego pisarza i wzbudziła zainteresowanie, jeśli zgoła nie sensację. Zawierała niejako w załączku bodaj wszystkie główne tematy późniejszej twórczości Gombrowicza, zdradzała też skłonność pisarza do „przeinaczania”, czyli swoistego przedrzeźniania istniejących już gatunków i stylów literackich, a nawet konkretnych utworów. Ten szczególnie rodzaj dialogu i gry z cudzymi tekstami prof. Michał Głowiński nazwał parodią konstruktywną. W tym sensie „Ślub” parodiuje tragedie Szekspira, a po trosze i „Fausta”, „Trans-Atlantyk” igra z gawędą szlachecką i „Panem Tadeuszem”, a „Zbrodnia z premedytacją” jest, podobnie jak znacznie późniejszy „Kosmos”, parodią kryminału, czyli literatury zwykle uważanej za drugorzędną.

3. „Pierwszorzędna literatura drugorzędna”

Gombrowicza bez wątplenia pociągała czy nawet fascynowała drugorzędna literatura obliczona na gust masowy. Zazdrościł Dołędze-Mostowiczowi, że jego poczytne powieści – choćby „Kariera Nikodema Dyzmy” – przynosiły mu sławę i pieniądze. Gombrowicz próbował za młodu napisać „powieść dla kucharek”, z góry zaplanowaną jako „zła”. „Powinna trafić do najniższych instynktów. Powinna być wyżyciem się wyobraźni brudnej, mętnej, podrzędnej. (...) Powinna być ciemna i niska” – wspominał po latach. Tuż przed wojną drukował w odcinkach w popularnej popołudniówce współczesną „powieść grozy” pt. „Opętani”. Szybko jednak odkrył coś, co miało stać się zasadą jego pisarstwa: że zużyte, popularne formy można ponownie wykorzystać, wypełniając je zupełnie nową i odkrywczą treścią. Różnił się w tym zresztą od wielu przedstawicieli międzywojennej awangardy, którzy gardzili przejawami kultury masowej czy nawet, jak Witkacy, przed nią ostrzegali. Gombrowicz zrozumiał, że można skojarzyć „wysokie” z „niskim”, „elitarnie” z „popularnym” i uzyskać pierwszorzędną artystycznie i nowatorską jakość. „Zbrodnia z premedytacją” – przeinaczony kryminał – była

jedną z pierwszych prób takiego skojarzenia, a patronował jej ulubiony autor Gombrowicza, Dostojewski, który w „Zbrodni i karze” z powieści poniekąd kryminalnej uczynił arcydzieło.

4. „Zwłoki dopominają się o mordercę”

W swoim opowiadaniu Gombrowicz wprost cytuje Dostojewskiego: „Jakże przyrządzić pieczeń z zająca, nie mając zająca?”. W zdaniu tym wyraża się podstawowy dylemat sędziego śledczego H., który nie tylko jest narratorem „Zbrodni z premedytacją”, lecz także sprawcą czy swoistym reżyserem zdarzeń. Musi je niejako wytworzyć, żeby dopasować fakty do hipotez. Specyficzna logika Gombrowicza przedstawia się tak: H. jest sędzią śledczym, więc zachowuje się jak sędzia śledczy, taka jest jego rola społeczna; zderza się ona z rolami żałobników, jakie przyjęła rodzina zmarłego obywatela ziemskiego Ignacego K. Kto występuje w roli sędziego śledczego, ten w każdej sytuacji, niejako automatycznie podejmuje śledztwo. Wprowadza swój umysł w stan podejrzliwości i zaczyna produkować podejrzenia, które – oparte na wszelkich możliwych przesłankach – układają się w scenariusz zbrodni. W scenariuszu są wprowadzone luki, działaniom nie można przypisać motywów, a skutki nie mają przyczyn, ale myśl koncepcyjna, raz wprowadzona w ruch, nie ustaje w konstruowaniu teorii. Ważne staje się nie to, co faktycznie się zdarzyło – śmierć Ignacego K. w wyniku ataku serca – lecz to, co powinno było się zdarzyć, zgodnie z koncepcją śledczego, czyli zbrodni dokonana na Ignacym K. przez uduszenie. Jeden jest tylko szkopuł: trup Ignacego K., mimo najstaranniejszych oględzin nie zdradza żadnych śladów duszenia. Sytuacja staje się absurdalna: zwłoki niejako dopominają się o mordercę, ale sędzia śledczy nie może nikogo oskarżyć dopóki nie będzie dysponował dowodem zbrodni. Takiego dowodu zdobyć nie jest w stanie z tej prostej przyczyny, że w rzeczywistości Ignacy K. umarł w sposób naturalny. Ale cóż to znaczy: w rzeczywistości. Rzeczywistość przestała istnieć, została unieważniona i zastąpiona przez teorię sędziego śledczego. Skoro nie ma dowodu, to należy go stworzyć. I to najlepiej rękami kogoś z rodziny, bo to ona jest z natury rzeczy najbardziej podejrzana – i to nie na mocy faktów, lecz wskutek działania formy kryminału, która raz uruchomiona przez sędziego niejako sama się realizuje. Tę formę podejmuje syn – nie może już pozostawać w żałobie po ojcu, bo tej roli pozbawił go sędzia; wszelako w świecie Gombrowicza nie można funkcjonować bez jakiegokolwiek formy, więc syn przystaje na rolę mordercy. W finale opowiadania dusi trupa własnego ojca, żeby tym niedorzecznym faktem usankcjonować logikę śledztwa.

5. „Paranoja”

Ktoś powie: absurd. Ktoś inny: czarny humor. Zapewne jedno i drugie. Ale przecież w tym wczesnym opowiadaniu Gombrowicza, pod warstwą parodii i gry konwencjami kryje się diagnoza zjawiska, które – jeśli się dobrze rozejrzeć – obserwujemy na co dzień. Iluż jest dookoła osobników, którzy – mając umysły o dyspozycjach śledczych – usiłują wytwarzać rozmaite fikcje i tak intensywnie do nich przekonywać, że w końcu stają się, przynajmniej w ich mniemaniu, rzeczywistością. A gdy ta rzeczywistość nie zgadza się z faktami, mają zawsze gotową odpowiedź: tym gorzej dla faktów...

W przypadkach indywidualnych zjawisko to uważa się za chorobę i określa mianem paranoi. Niekiedy chorzy organizują się w duże grupy, na przykład partie, i wtedy nazywają się działaczami, politykami, ideologami.

Gombrowiczu, broń nas przed paranoją...